

17.01.2024 r.

Pan
Andrzej Duda
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej



16 listopada 2015 r. postanowił Pan cyt. „w swoisty sposób uwolnić wymiar sprawiedliwości od tej sprawy, w której zawsze ktoś by powiedział, że sądy działały na polityczne zlecenie i przeciąć ten problem, rozstrzygnąć ten spór na moją odpowiedzialność jako prezydent”.

To uzasadnienie źle się zestarzało. Nie uwolnił Pan nas od tej sprawy. Wbrew rozsądkowi i ostrzeżeniom, ryzykując wiele, a zyskując mało, stanął Pan za swoimi. To są uczciwe, męskie zasady działania w grupie. Tak działa grupa DOBRZE zorganizowana. Szacun.

Nie zamierzam Pana atakować. Wprost przeciwnie, chcę Pana wziąć w obronę. Bo my wiemy coś, czego oni wszyscy nie wiedzą. Pan o tym publicznie powiedzieć nie może, a ja tak.

Trochę przewrotnie zauważę, że jest to historia dwóch podpisów. Tego, którego ja nie chciałem złożyć w lipcu 2007 roku i tego pańskiego z listopada 2015 roku.

Już po pierwszym wyroku skazującym dla Kamińskiego, Wąsika, Brendela i Postka, posypały się komentarze o niewspółmiernie wysokich a wręcz drakońskich wyrokach. Nawet niektórzy politycy opozycji dywagowali publicznie czy trzeba było tak mocno, może wystarczyło symboliczne...

Drodzy komentatorzy wyroków sędziowskich, jakim prawem zabieraliście głos? Na czym opierały się wasze opinie?. Przecież wy nie czytaliście akt, nie słuchaliście zeznań świadków i samych oskarżonych. Części z nich nie mogliście poznać, bo były procedowane w trybie tajnym. W takim, w którym nawet moje prywatne notatki oraz długopis, którym je kreśliłem, są do tej pory zdeponowane w kasie pancерnej Sądu Najwyższego. W zaklejonej i podpisanej kopercie.

Nic nie wiecie. Nic. To, co najważniejsze i najbardziej obciążające dla „bandy czworga” zostało wykazane za zamkniętymi drzwiami. Głowy by wam posiwiały, gdybyście posłuchali kto i na jakich przesłankach decydował czy będziecie rozpracowywani operacyjnie. Grupa ludzi z Centralnego Biura Antykorupcyjnego przeniosła Orwellowski „Rok 1984” do Polski roku 2007. Byliśmy Oceanią, a decydenci z wierchuszki CBA wprowadzali właśnie zasady „myślozbrodni” i oznaczali przestępców takich jak wy!

Niech Kamiński i Wąsik dziękują Bogu, że te materiały są tajne i za ich upublicznienie grozi kara więzienia. Bo dzisiaj zamiast wieców wsparcia pod więzieniami, płonęłyby kukły osadzonych ministrów.

Złamię teraz prawo, ale zdradzę, jak nastąpiło zakwalifikowanie Andrzeja Leppera do grupy przestępczej i objęcie go śledztwem i kontrolą operacyjną.

Pan premier Lepper miał cztery telefony komórkowe.

Tak to wszystko. Bo miał cztery telefony. Funkcjonariusz CBA staje przed sądem i tak tłumaczy swoją decyzję o włączeniu A. Leppera do grona podejrzanych, przeznaczonych do rozpracowania. Bo miał cztery telefony, a przecież uczciwy człowiek powinien mieć jeden. A na dodatek to nie były telefony zarejestrowane na niego personalnie. Uwaga sędziego, że on też ma telefon zarejestrowany na żonę, wyraźnie podkopala pewność tego funkcjonariusza w pewność swoich osądów. Tak oto urzędujący premier RP Andrzej Lepper zyskał status figuranta w operacji o kryptonimie TRESER.

Panie Prezydencie

Decyzję o ułaskawieniu, podjął Pan bez czytania akt, opierając się tylko na argumentach z apelacji skazanych oraz jawnej części uzasadnienia wyroku, jaki w tej sprawie wydał Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście. Mam prawo podejrzewać, że już wtedy targaly Panem wątpliwości. Bo czy tak strzelisty akt ułaskawienia, powinien mieć formę dwóch kartek, bez oficjalnych pieczęci, bez loga Kancelarii Prezydenta bez informacji o miejscu wytworzenia i z ręcznie uzupełnioną datą? To nie jest dokument, jakiego mógł się spodziewać oczyszczony z zarzutów bohater.

Pan już wtedy wiedział, że ochrona swoich ludzi z grupy DOBRZE zorganizowanej, nie jest równoznaczna z akceptacją ich łajdactw.

Minęło osiem lat. Dzisiaj mam prawo czuć satysfakcję. Ale nie ma we mnie tryumfalizmu.

Jest wiedza, jak wiele może zmienić jeden podpis lub jego brak.

Po wyjściu z aresztu w roku 2008 spotkałem się z Andrzejem Lepperem. Uznaliśmy, że dobrym miejsce będzie leśniczówka Wandy i Stanisława Łyżwińskich. Chodziliśmy po lesie. Pytał, jak tam było, pytał o rodzinę, przeproszał, że nie miał dość politycznej i „salonowej” siły, żeby mi pomóc w opuszczeniu aresztu. Podziękował za to, że nie podpisałem wyroku politycznej i publicznej śmierci dla niego. Zachnąłem się wtedy, żeby nigdy mi nie dziękował za to, że nie jestem łajdakiem. (użyłem innego, pszenno-buraczanego słowa, ale nie chcę razić pańskich uszu moim knajackim językiem) Tłumaczył mi, jaki był zaplanowany scenariusz przejścia partii, kto w tym uczestniczył. I podkreślał, że wszystko zatrzymało się na tym niedokonanym podpisie. Andrzej Lepper miał taką koncepcję, że Afera Gruntowa, była pomysłem ministra Kamińskiego, a prezes Kaczyński został do niej przekonany, ale też częściowo oszukany. Że to nie premier Kaczyński, ale właśnie CBA w osobie jej szefa, otworzyła nowy, rewolucyjny front walk z politycznymi przeciwnikami. Doktryna tak przewrotna, że nawet politycznego sojusznika nakazywała traktować jak potencjalnego wroga. A i we własnych szeregach lepiej mieć „zhakowanych” towarzyszy. Nie mnie rozstrzygać ile w tym było prawdy a ile gorzkiej analizy.

Powiedział też wtedy, że to nie koniec. Że nic już nie będzie takie same. Będziemy niszczeni na wszystkich polach. On, bo w polityce nie zostawia się osłabionych wrogów, którzy mogą powrócić. Ja za to to, że nie podpisałem.

Sprawdziło się wszystko. Po tych latach wiemy, jak mogła wyglądać Polska, gdybym podpisał fałszywe zeznania obciążające Leppera. Spektakularny show aresztowy, przejście zdezorientowanych posłów i legitymizacja wszystkich bezprawnych działań wobec opozycji, kaganiec dla obywateli. „Rok 1984”. George Orwell.

L



Panie Prezydencie

Ja wiem, że Pan wie.

Pan dzisiaj wie, w jaki sposób była przygotowana prowokacja wobec pana premiera Andrzeja Leppera. Gdy bełkot Andrzeja Kryszczyńskiego o odralnianiu wszystkiego „in blanco” w Ministerstwie Rolnictwa i Wsi, trafił przez wrocławskiego biznesmena Tomasza Kurzewskiego, do ucha jego kolegi, pana Kamińskiego. Bzdura wygłoszona na korcie tenisowym, bzdura bez pokrycia i urągająca logice, stała się zacznym Afery gruntowej. Pan chyba też, tak jak i ja, nie wie, czy Andrzej Kryszczyński, były funkcjonariusz UOP i przyjaciel polityków z PISu, był od początku w zespole CBA czy dołączył na późniejszym etapie?

Pan dzisiaj wie, że ja nigdy nie rozmawiałem z żadnym z agentów CBA, nie negocjowałem wynagrodzenia, nie obiecywałem odrolnienia, nie wziąłem pieniędzy, a nawet nie było w planach, żebym je podjął. Zobowiązałem się do tego, że wniosek o odrolnienie tej ziemi będzie rozstrzygnięty już bez kolejnych terminów Z zastrzeżeniem, że będzie to rozstrzygnięcie pozytywne lub negatywne, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Zrobiłem to, bo Kryszczyński po zwolnieniu ze spółki DIALOG S.A. wziął tę sprawę i spodziewał się dobrej zapłaty.

Pan dzisiaj wie, że funkcjonariusze CBA zlecili zatrzymanie mnie na lotnisku w Warszawie, ale dwóch 15-letnich chłopców, będących pod moją opieką, kazali wsadzić do samolotu. I polecieć. Do Pekinu. Mój syn Kamil poleciał bez pieniędzy, paszportu i biletu powrotnego. Syn mojego kolegi, posła Samoobrony miał na szczęście dokumenty, ale z traumy wychodził bardzo długo. Do tej pory unika latania samolotami. Brata też mi zatrzymali na trzy dni, bo przywiózł nas na lotnisko. A potem po esbecku pokazywano mi go przez szklane drzwi, sugerując, że jego los jest w mojej ręce. W tej ręce, w którą Brendel i Wąsik wciskali mi długopis.

Pan wie, że z mojego doniesienia, złożonego jeszcze w roku 2007, gdy przebywałem w areszcie śledczym, w Płocku było prowadzone postępowanie w sprawie popełnienia przestępstwa przez funkcjonariuszy CBA. Podstawą tego zawiadomienia był fakt, że w trakcie przesłuchań, byłem nakłaniany do fałszywych zeznań obciążających Andrzeja Leppera. Byłem również straszony w toalecie, użyciem broni i uświadamiany, w jaki sposób zostanie zastrzelony podczas próby ucieczki. Tam też usłyszałem, że „nie spieprzą tego jak z Blidą”. Jednym z przesłuchujących mnie wówczas był pan Wąsik. Niestety na polecenie ówczesnego szefa CBA Mariusza Kamińskiego, wszyscy funkcjonariusze na istotne pytania prokuratora oraz moich pełnomocników, odmawiali odpowiedzi, zasłaniając się tajemnicą państwową. Prokurator w prywatnej rozmowie poinformowała mnie, że w związku z taką złą złą, musi umorzyć postępowanie.

Pan dzisiaj wie, że prowokacja wobec premiera Andrzeja Leppera nie zakończyła się w dniu mojego zatrzymania na lotnisku. W sądzie jeden ze świadków opowiedział, w jaki sposób funkcjonariusze CBA kierowali nim żeby dostarczał prokuratorowi Andrzejowi Dura, fałszywe dowody na moje rzekome mataczenie w sprawie. Próbował też przekazać mi rzekomą wiadomość od A. Leppera. Ów świadek, Mariusz Całkowski ps. Święty, był



więźniem funkcyjnym w areszcie śledczym na Mokotowie. Prowadzony przez funkcjonariusza CBA, zeznał fałszywie, że przesyłałem grypsy oraz próbowałem ustalać wersję z A. Lepperem. W sądzie świadek zeznał, że na spotkania do więzienia przychodził funkcjonariusz CBA, który instruował go jak ma działać oraz jak ma zeznawać przed sądem. Za udział w tej ustawce, obiecał mu wpłynięcie na sąd penitencjarny i skrócenie wyroku. Ale także przekazał wynagrodzenie, to jest kwotę 5 tysięcy złotych. Pieniądze te, pomniejszone o drobną sumę, którą zdążył przekazać konkubinie na widzeniu, znaleziono u świadka w więzieniu, zaszyte w obwolucie kalendarza. Pozostaje pytanie dlaczego sędzia nie zgłosiła tego przestępstwa, dlaczego konsekwencji nie poniósł prokurator A. Dura oraz co najważniejsze, kto zlecił funkcjonariuszowi CBA takie zadanie i z jakiego funduszu pochodziły środki przekazane świadkowi. To chyba oczywiste, że zwierzchnicy tego funkcjonariusza musieli znać i zatwierdzać te działania.

Pan to wie, bo Pan czytał stenogramy z moich przesłuchań przed Sejmową Komisją Śledczą, które znajdują się na stronie internetowej Sejmu RP.

Pan wie, że byłem osadzonym pod specjalnym nadzorem, wożono mnie w konwojach z długą bronią i przy wstrzymywanym ruchu ulicznym. Chroniono mnie przed rzekomym snajperem wynajętym przez Samoobronę. Pierwsze widzenie miałem po siedmiu miesiącach. A prokurator z kawałka skorodowanej lufy rewolweru sprzed stu lat, znalezionego w moim mieszkaniu, próbował mi sprokurować zarzut nielegalnego posiadania broni. Nie udało się, bo brat wziął to na siebie. Takie to były czasy. Aferzysta i członek grupy zbrojnej.

Pan wie, że łamano wszystkie zasady i moje prawa, żeby złamać mnie. Domyślam się co Pan musiał czuć jako katolik, gdy się Pan dowiedział, że nakazano służbie więziennej, żeby mojej spowiedzi u kapelana więziennego, przysłuchiwał się funkcjonariusz.

Pan wie, co zeznawali oskarżeni i świadkowi w procesie badającym legalność działań czterech panów z CBA. Jak naciągano fakty, żeby wykreować rzekomą korupcję w Ministerstwie Rolnictwa, jak wciągano A. Leppera w pułapkę, jakie manipulacje i przestępcze działania podejmowali funkcjonariusze CBA. Jak bardzo chcieli doprowadzić do spotkania z A. Lepperem, tylko po to, żeby rękę uścisnął. Żeby zrobić zdjęcie operacyjne. Wyjątkowo obrzydliwe metody.

Pan wie, że ministrowie Kamiński i Wąsik kłamią, głosząc, że sąd ich skazał za drobne wykroczenie proceduralne. Akurat tej strategii nie rozumiem, bo przecież uzasadnienie ich wyroku jest powszechnie dostępne. Posiadacz smartfona z dostępem do internetu, może zweryfikować te kłamstwa w 10 minut.

Ja wiem, jak ta wiedza uwiera.

Będąc niemym depozytariuszem tej wiedzy, podjął Pan decyzję o zastosowaniu czasochłonnej procedury ulaskawieniowej z KPK, odmawiając zastosowania samodzielnego aktu łaski z art.139 Konstytucji RP.

Bo Pan wie, że zasłużyli na dużo wyższe wyroki. Ale polityka to nie rozprawy o sprawiedliwości tylko twarda rzeczywistość i oni muszą wyjść. Dziękuję za symboliczne

okazanie, że Pan tych działań nie zaakceptował. Ze swojej strony mogę Pana zapewnić, że nawet kilkudniowy pobyt w więzieniu, będzie dla nich oczyszczający. Staną się lepszymi ludźmi. My wszyscy staniemy się lepszymi ludźmi.

Widzę, z jakimi naciskami musi się Pan mierzyć. Politycy z pańskiego obozu politycznego, media, symetryści, Kościół, rodziny osadzonych. Potężne grupy nacisku a Pan jest sam. Doskonale pojmuję, że musi Pan posługiwać się w odniesieniu do osadzonych skrótami: bohater, kryształowy człowiek, niezłomny, więzień polityczny, itd.

Proszę, niech Pan unika w swoich wystąpieniach, tych dwóch pierwszych pojęć. To jest bolesne dla wszystkich, którzy w tej sprawie otrzymali status pokrzywdzonych. Żaden z tych panów nie jest bohaterem. Za cenę budowania politycznego mitu o męczennikach nie wolno dezawuować pojęć. Oni w roku 2007 działali ze wsparciem potężnej maszyny urzędniczej, pod ochroną państwa polskiego, przy użyciu środków podłych. To oni kierowali walcem, który gniótł ludzi. Nie ścigali przestępców. Oni chcieli ich wytwarzać na zamówienie. Bez ryzyka i w przekonaniu o bezkarności. Jeżeli chce Pan poznać prawdziwych bohaterów, to są to moi bliscy, rodzina i kilku przyjaciół. Samotni bohaterowie. Bez wsparcia partyjnego, bez wieców, zbiórek finansowych, mszy odprowadzanych w intencji uwolnienia. Samotni. Chce Pan umocnić się w przekonaniu, że postępuje Pan słusznie? Proszę ich zaprosić do pałacu. Opowiedzą Panu, jak wyglądał rok 2007 i kolejne lata z ich perspektywy.

I drugie nieodpowiednie słowo, żaden z tych panów nie jest kryształowy.

Kryształowy Kryształ Kamiński — aparatczyk, prawdopodobnie pomysłodawca Afery Gruntowej. Jako zwierzchnik CBA wykreował fikcyjną aferę w celu zlikwidowania lidera partii politycznej Samoobrona. Jak sam przyznał, nie tylko nie zatrzymał tego szaleństwa, ale brał w nim czynny udział. Wydawał polecenia, akceptował bezprawne środki stosowane wobec obywateli RP. Fanatyczny członek partii PiS.

Kryształ Mocy Brendel — funkcjonariusz o srogim obliczu z kartkami, na których rysował kręgi, a na nich oznaczał miejsce moje oraz innych podjętych prowokacji wobec Leppera. Ten na twardo żądał podpisania kwitu. Byłem dla niego tylko długopisem. Proszę mi wierzyć to paskudne uczucie, gdy czujesz się tak uprzedmiotowiony.

Kryształ Miłości Wąsik — funkcjonariusz, do którego prowadzono mnie z informacją, że to moja ostatnia deska ratunku. Że to nadzwyczajna sytuacja, bo on wielki pan i z maluczkimi rzadko rozmawia. Ten „kryształ” był wyjątkowy. Ciepłutki, miłosierny, taki zatroskany misio. Z bólem poinformował mnie, że mój syn i drugi dzieciak, siedzą teraz w samolocie lecącym do Pekinu. I że mam mało czasu. Trzeba, żebym szybko podpisał cyrograf, to jeszcze zdążę powiadomić kogoś, żeby się zajął dziećmi na lotnisku w Chinach. Wyjątkowej podłości ten kryształ-bohater.

Kryształ Ochrony Postek — tego za dobrze nie pamiętam. Ale można wygooglować dalsze losy pana Postka. Udział w organizowaniu przemytu papierosów z Wietnamu do Polski i oferta załatwienia listu żelaznego za pieniądze. Ma rozmach pan Kryształ.

Wiem, że Pan oficjalnie mojego wsparcia przyjąć nie może. Ten list zostanie zignorowany lub skomentowany niegrzecznie. Mimo wszystko musiałem go napisać, Dla samego siebie i dla tych, którzy od lat stoją po mojej stronie.

Przepraszam za formę listu otwartego. Ja też nie lubię otwartej korespondencji, ale to był jedyny sposób, żeby przedstawić wszystkim stronom moje stanowisko. Uprzejmie dziękuję za poświęcony mi czas.

Na koniec pozwolę sobie jeszcze zająć Panu Prezydentowi chwilę, rozprawiając się z trzema kwestiami, które zapewne będą podnoszone przez pańskich makiawelicznych, pałacowych doradców:

Teza1. Piotr Ryba jest kryminalistą

Tak. Zgodnie z definicją Wielkiego słownika języka polskiego, jestem kryminalistą, bo byłem skazany przez sąd za popełnienie przestępstwa. A nawet byłem skazany dwukrotnie. Mam dwa prawomocne wyroki. Opowiem, za co i jak zostałem skazany. Pan jako prawnik wszystko zrozumie.

Pierwszy wyrok to kara jednego roku więzienia w zawieszeniu w tzw. Sprawie „Dialogu” - to był odprysk Afery gruntowej. Zarzuty postawiono mi na podstawie zeznań pana Kryszyńskiego. Jeden z nich brzmiał: Piotr Ryba w nieustalonym miejscu i czasie, przyjął nieustaloną kwotę pieniędzy od nieustalonej osoby”. Ładny zarzut? Taki pasujący do każdego. Kolejne zarzuty to rzekome propozycje łapówek za przetargi w firmie na kwoty milionów euro i dolarów. I ostatni zarzut, że przyjąłem 30 tysięcy PLN od pewnego pana z Wrocławia w zamian za przychylne rozstrzygnięcie przetargu. Pierwszy odrzucono już na etapie śledztwa, kolejne wniesiono do sądu w akcie oskarżenia. Bronilem się sam. Łatwa sprawa, bo zarzuty nie miały żadnej logiki, a i matematyka się nie zgadzała. Sąd przyjął moje argumenty. Zlekceważyłem ostatni zarzut. Uznałem, że skoro ja nie potwierdzam przyjęcia tych 30 tysięcy a ten, co mi je rzekomo dał, również nie potwierdza tego faktu to wynik może być tylko jeden. Nie doceniłem Kryszyńskiego. On przecież „słyszał”, że ja te pieniądze wzięłem. Dwie osoby mówią, że nie a trzecia, że tak. Wiarygodny świadek oskarżenia. Przegrałem. Wybroniłem się z milionów, a poległem na kwocie 30 tysięcy złotych. Czyli mniej więcej takiej ile wynosiły moje miesięczne pobory brutto.

W drugiej instancji miałem ambicję rozprawić się i z tym zarzutem. Dwa miesiące pracy, sprawdzania detali i przygotowywania mowy. Po rozpoczęciu przewodu sądowego sędzia już w pierwszej minucie upomniał mnie, żebym się streszczał, po kolejnych dwóch minutach zażądał, żebym w kilku zdaniach przedstawił swoje stanowisko. Na moje oświadczenie, że przygotowałem cały wywód logiczny, który ma swój początek, rozwinięcie, część dowodową i wnioski oraz prośbę, żeby więcej mi nie przerywał, bo korzystam z prawa do swobodnej wypowiedzi, odebrał mi głos i zarządził przerwę a po niej ogłoszenie wyroku. Na korytarzu pomstowałem i żądałem reakcji od swojego prawnika. Ale mecenas dr Piotr Rodziewicz rozłożył tylko bezradnie ręce i powiedział, że w swojej karierze jeszcze się nie spotkał z takim aktem bezprawia wobec oskarżonego. Obaj wiedzieliśmy, jaki będzie werdykt.

Może to bez znaczenia, ale zastanawia mnie jeden fakt. W swoich zeznaniach o działaniach korupcyjnych w spółce Dialog Kryszyński obciążył znanego wrocławskiego polityka Ryszarda Czarneckiego. O łapówki z Siemens, wstawianie swoich ludzi i pobieranie



„opłat”. Jak to jest? Gdy zeznania obciążały mnie to Kryszyński był wiarygodny, a gdy prominentnego posła to już nie?

Drugi wyrok otrzymałem w roku 2023. W tzw. sprawie Airpolonii z roku 2003. Pierwsza instancja. Druga instancja - 2 lata i 4 miesiące. Nie brałem udziału w procesie. Nie miałem już wiary, pieniędzy i siły. Werdykt był do przewidzenia. Moja kasacja została przyjęta przez sąd, a więc jest jeszcze cień szansy.

Wreszcie jakaś sprawa bez związku z A. Lepperem, ktoś skomentuje. No nie. Tutaj prokurator Paweł Mucha ubzdurał sobie, że Airpolonia finansowała partię Samoobrona. Targał na zeznania A. Leppera a mi próbował wmówić walizki z pieniędzmi, przekazywane liderowi Samoobrony. Gdy odmówiłem, to przestał zapraszać na zeznania i tak sobie gnilem następne miesiące w aresztowej celi. W roku 2010 nadal establishment traktował Andrzeja Leppera jak zagrożenie. Kolejny prokurator wypinał pierś pod przyszłe ordery. Był i oczywiście „wiarygodny” skruszony przestępca, który podpisywał bez czytania. Czy bez usłużnych nawróconych, byłby możliwy jakiś proces w Polsce? Nękanie moich bliskich dostałem w pakiecie.

To zapis mojej kryminalnej kariery. Jeden wyrok w zawieszeniu i drugi prawomocny, ale w kasacji. Systemowo zrobiliście za mnie kryminalistę. W punkcie trzecim udowodnię, że to było za mało. Potrzebny był... zbrodniarz.

2. Teza 2. Piotr Ryba stoi po stronie Tuska

Absolutnie nie. To właśnie do pana Premiera Donalda Tuska mam duże pretensje. I żal za jego decyzję o pozostawieniu Mariusza Kamińskiego na stanowisku szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego po wygranych wyborach.

O to, że nie zapoznał się od razu z materiałami ze śledztw, że przyjął narrację Kamińskiego, zamiast stanąć po stronie skazanego na polityczną likwidację Andrzeja Leppera. Wystarczyło wtedy przeczytać Art. 7 ustawy o CBA. Tam jest wyraźnie napisane, że szefem lub zastępcą szefa CBA może być osoba, która "wykazuje nieskazitelną postawę moralną, obywatelską i patriotyczną". Panie Premierze, Pan premier Tusk pozwolił na to, żeby przestępca sprawował ważną funkcję w państwie, żeby mataczył w swojej sprawie i zacierał ślady.

Mam też żal o śledztwo prowadzone po tragicznej śmierci Andrzeja Leppera. Czy Pan wie Panie Prezydencie, jak ja zostałem do tej sprawy przesłuchany przez prokuratora? Po kilkunastu dniach, po dwóch interwencjach z mojej strony, w ramach pomocy prawnej przez prokuratora we Wrocławiu. Dostał kilkanaście ogólnych pytań, które mi odczytał i rzecz jasna nie wchodził głębiej, nie dopytywał, bo nie miał o tej sprawie żadnego pojęcia. Nie twierdzę, że posiadałem lub posiadam jakąś wyjątkową wiedzę. Ale może wiedziałem coś istotnego, czego sam nie umiałem ocenić. Zginął premier RP. Byłem z nim związany Aferą gruntową, wspólnym przedsięwzięciem biznesowym i planami rozpoczęcia handlu z partnerami z Białorusi. Co tydzień byłem u niego w Warszawie, rozmawialiśmy biznesowo i prywatnie, niemal codziennie mieliśmy kontakt telefoniczny. Takiego świadka przesłuchuje się po tygodniach, na odczepne przez pośrednika? Zaiste było to modelowe śledztwo z intencją odkrycia przyczyny śmierci Andrzeja Leppera.

4



To są moje żale do ówczesnej władzy, dlatego proszę mi nie przypinać partyjnego znaczka. Byłem i jestem sam. Nie mam i nie szukam politycznych protektorów.

Teza 3. Piotr Ryba ukrywa się przed organami ścigania.

Tak to prawda. Jestem poszukiwany. Za to, że nie stawiam się na wezwania sądu. Mój mecenas Wojciech Wiza wyjaśniał to już 5 lat temu tłumacząc, że nie ukrywam się, ale też nie stawiam się na wezwania sądu. Semantyka. A w praktyce chodzi o to, że odbyły się już cztery procesy w tzw. Aferze gruntowej, gdzie kolejne instancje mnie skazywały i cofały skazania. Ja wiem, że nie jestem w stanie już nic więcej powiedzieć, nic więcej dodać. Kolejne wizyty w sądzie to strata czasu i pieniędzy. Dlatego w 2017 roku złożyłem stosowne pismo i przekazałem swoje stanowisko przez adwokatów, że nie chcę brać czynnego udziału w kolejnym procesie, nie będę składał wyjaśnień i wnoszę o procedowanie bez mojej obecności. Wszystko zgodnie z obowiązującym prawem, Decyzji o zawieszeniu procesu nie rozumiem.

W tym miejscu odpowiadam wszystkim, którzy pytają jak to możliwe, że Ci, co ścigali „afery” nie spotkają ściganych w więzieniu. Odpowiedź jest prosta. Ja w tzw. Aferze gruntowej nie mam wyroku. Dlaczego więc miałbym się spotkać z panem Kamińskim lub Wąsikiem na spacerunku? W jakim trybie? Spotykałem tych panów na sali sądowej. Oni siedzieli na ławie oskarżonych a ja miałem status pokrzywdzonego.

Oczywiście od tego czasu pojawiły się też nowe okoliczności, które mocno naruszają moją reputację. Nie jestem święty i zdarzało mi się pójść w życiu na skróty. Nie chcę się wybielać, ale czy naprawdę zasłużyłem na aż takie „uznanie”? Prokuratura wrocławska postanowiła w ramach prowadzonego postępowania, wpisać mnie na listę najniebezpieczniejszych przestępców na świecie. W jakim celu? Proszę pytać prokuratorów z Wrocławia. Panie Cader-Krupa i Żarkowska znają odpowiedź. Proszę też zapytać, czy celem jestem tylko ja, czy także moi bliscy. Czy dziewczyna mojego syna Kamila, znów może trafić na 3 miesiące do aresztu za to, że była moją sekretarką? Czy nadal będą nasyłać policję do mieszkań mojej mamy, dzieci, brata i wujka, poszukując moich prywatnych dokumentów? Miesiąc temu było kolejne najście. Nie szukano mnie, szukano moich dokumentów. Czy nadal będziecie nękać moich kolegów, namawiać byłych kolegów do fałszywych zeznań, kroić i szyć zeznania obciążające?

Wasza narracja się rozjeżdża. Jakiż to ukrywający się zbrodniarz ze mnie, skoro codziennie rozmawiam ze swoimi bliskimi, posługuję się swoim profilem zaufanym, wysyłając dokumenty, a w KRS miałem niedawno posiedzenie video online? Zamiast zadzwonić, maila wysłać, zorganizować przesłuchanie online, łatwiej zrobić ze mnie zbrodniarza. Może to jest ten czas, żeby parę spraw wyszło na jaw. Może Teraz Ci, co byli zastraszeni i poszli na łajdackie układy z prokuratorami, zechcą powiedzieć prawdę. Ręki wam nie podam, ale obiecuję, że odpuszczę procesy cywilne.

Od mniej więcej roku, jestem na liście INTERPOLU, oznaczony czerwoną notą. Nie wiem, jakich trzeba użyć wpływów, żeby takie coś załatwić. Nie wiem, ile Rzeczpospolita Polska płaci za moją głowę. W tym niezbyt szacownym gronie osób podejrzewanych o zabójstwa, terroryzm, handel narkotykami lub bronią, porwania i handel ludźmi, czyli generalnie najcięższe zbrodnie, jest 43 Polaków. Jestem jednym z nich. Każdy policjant na świecie,

SP



który mnie zidentyfikuje, wie, że ma do czynienia ze szczególnie niebezpiecznym człowiekiem, który wymaga natychmiastowego zatrzymania i osadzenia w areszcie, do czasu przeprowadzenia postępowania ekstradycyjnego. Może użyć wszystkich koniecznych środków do zatrzymania lub...

I tu pojawia się pytanie. Czy zastrzelony podczas próby ucieczki to będzie właściwy finał? Czy lepsza będzie udana próba samobójcza w areszcie deportacyjnym lub w polskim areszcie?

Z poważaniem

